

- Wspaniale – kiwnęła głową. – Daj znać, kiedy dotrzesz do Moskwy. I się rozłączyła. Crowder spojrzał na Jake'a. Milczał przez kilka sekund.
- Możesz nie lecieć, jeśli nie chcesz.

Delhomme obchodził swoje dwudzieste czwarte urodziny dwa tygodnie temu we wsi Danmarkshavn w północno-wschodniej Grenlandii i Crowder uznał, że asystent dość już się wycierpiał. A poza tym to mało prawdopodobne, żeby w Ugandzie potrzebował eksperta od permsko-triasowego wymierania.

Jake usiłował otworzyć puszkę z konserwą, którą kupił w lokalnym sklepie spożywczym. Wnosząc po otwieraczu, który prawie się na niej złamał, była wykonana z kuloodpornej stali. Nie podnosząc wzroku, chłopak potrząsnął głową.

- Nie, polecę. Razem z panem.

W powietrzu nad okręgiem Kamwenge, zachodnia Uganda
23 września 2141 roku

Wysoki Koman Namara o skórze tak czarnej, że aż atramentowej, oderwał się od tabletu i próbując przekrzywić ryk śmiegiel, oznajmił:

- Przekroczyliśmy równik.

Tyrone i Jake dotarli do Ugandy poprzedniego dnia, wieczorem. Koman Namara, wyznaczony do eskorty przez Ministerstwo Zasobów Naturalnych Ugandy, powitał ich na lotnisku w Entebbe i odwiózł do hotelu Perła Afryki, gdzie przez tydzień imprezował personel ONZ przydzielony do odbudowy aparatu państwowego Ugandy. Namara odebrał ich o świcie i zawiózł z powrotem na lotnisko, skąd Delhomme i Crowder w śnieżnobiałym oenzetowskim zmiennopłacie Falcon LI udali się na zachód, w stronę pasma górskiego Ruwenzori. Razem z nimi poleciało trzech funkcjonariuszy Ugandyjskiej Służby Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod dowództwem tanzańskiego majora Roberta Nangobiego.

Crowder spojrzał na Komana, skinął głową, a następnie pochylił się w stronę iluminatora, jakby miał nadzieję dojrzeć linię równika. Silniki zostały opuszczone, a ogromne czarne łopaty z hukiem wzbily się w powietrze. Falcon trząsł się potwornie. Crowder już miał się odwrócić, gdy w prześwicie między chmurami dostrzegł odbicia na powierzchni wody.

- To ono? – Dotknął palcem szkła.

– Nie, to George. – Koman starał się bardzo, ale ponieważ jego ojczystym językiem był suahili, po angielsku brzmiał, jakby mówił z zatkanym nosem. – Do Edwarda jest dwadzieścia kilometrów.

Crowder pokręcił głową. Przed odlotem do Kampali rozmawiał z Lauren raz jeszcze. Niewiele wiedziała. Do katastrofy prawie na pewno doszło tuż po zmroku. Lynch przesłała kilka bardziej szczegółowych zdjęć wykonanych przez satelity Ministerstwa Obrony Narodowej, z których wynikało, że wieczorem dziewiętnastego września życie codzienne w Katwe toczyło się normalnym rytmem, jednak gdy zapadła noc, coś się wydarzyło – w wiosce nie zapaliła się ani jedna lampa. Rano satelita sfotografował kilkadziesiąt zwłok osób, które padły martwe tam, gdzie zaskoczyła ich ciemność. W południe następnego dnia pospiesznie zebrana grupa śledczych udała się w góry na zachodzie, aby szukać miejsca katastrofy zaginionego samolotu Turkish Airlines. Rankiem dwudziestego pierwszego września śledczy skierowali jeden ze swoich dronów w stronę Katwe i po dwukrotnym przelocie nad wioską na różnych wysokościach potwierdzili śmierć wszystkich jej mieszkańców. Po dwóch dniach latania nad górami grupa rozszerzyła obszar poszukiwań i odkryła, że nie żyją także mieszkańcy nadmorskich wiosek Mweya i Rwenshama na południe od Katwe.

Grupa poszukiwawcza nigdy nie znalazła samolotu.

Chmury w kształcie kopuły nabrzmiewały i gęstniały, a światło w kabine przygasło. Crowder odchylił się do tyłu w fotelu, zamknął oczy i rozważał możliwy związek pomiędzy zniknięciem liniowca TK43 a śmiercią ludzi przy Edwardzie. Katastrofa zbiegła się w czasie z kataklizmem w Katwe. Czy to tylko przypadek? A może te dwa wydarzenia są ze sobą powiązane? Teoretycznie ilość gazu uwolnionego podczas erupcji limnologicznej może wystarczyć do uszkodzenia liniowca. Możliwe też, że nie doszło do erupcji, zamiast tego airbus A650 miał na pokładzie toksyczne substancje, które po upadku rozprzestrzeniły się wzdłuż wybrzeża i zatruiły ludzi. Jednak im więcej Crowder rozmyślał, tym bardziej był skłonny sądzić, że zarówno pierwsze, jak i drugie założenie jest fałszywe. Metan mógłby zakłócić lot tak dużego liniowca. Jest lżejszy od powietrza i gdy znajdzie się wystarczająco wysoko, może spowodować spadek siły nośnej, zniekształcić odczyty wysokościomierza, a nawet doprowadzić do wybuchu silników. Tylko że podczas erupcji limnologicznej uwalniany jest nie metan, ale dwutlenek węgla, który w przeciwieństwie do metanu jest cięższy od powietrza. A znaczne ilości

dwutlenku węgla w żadnym wypadku nie wzniosą się wyżej niż kilkadziesiąt metrów nad powierzchnię wody. Odnośnie do drugiego założenia... Lynch zapewniała, że turecki liniowiec leciał z Johannesburga pusty.

Turbulencje szarpały nerwy i mąciły myśli. Crowder próbował skoncentrować się na dalszych krokach po wylądowaniu, gdy dźwięk silników uległ zmianie. Otworzył oczy, prześwity zniknęły, a zmiennopłat powoli schodził pośród gęstych chmur. Włączyły się wbudowane w sufit głośniki i z góry popłynął głos dowódcy załogi:

– Nad jeziorem mamy niskie chmury. Wejdzimy od południa, z dala od wody, żeby nie zaczepić o drzewa. Jeśli dolna krawędź chmur okaże się niższa niż dziewięćdziesiąt metrów, wyląduję na asfaltowej drodze na wschód od osady. To wszystko, co widać na mapie. Dalej musicie już pójść na piechotę.

Dowódca nie zwracał się do nikogo szczególnie, mimo to major Nangobi zameldował:

– Przyjęto!

Zmiennopłat przechylił się i skręcił na południe. Crowder ponownie spojrzął na Tanzańczyka.

– Kim byli ci ludzie, którzy zginęli w Katwe?

– Miejscowi – wyjaśnił Nangobi. – Przesiedzieli pandemię w górach. Mówią, że nieźle się tam zadomowili.

– Kto mówi?

– Inni ludzie.

– Czy nie mogłyby to być jednostki paramilitarne z basenu Konga?

– A czego się boicie? – Major się uśmiechnął. – Zarówno miejscowi, jak i bojownicy są równie martwi.

Crowdera ta odpowiedź nie zadowoliła. Przed startem przestudiował mapę. Katwe nie była jedyną osadą w regionie, wyżej w górach rozsiane były też inne. Nie chciał bez ostrzeżenia lądować na terytorium, które jakiś samozwańczy książę z byłej DRK uważa za własne lenno.

– W Katwe, owszem – zgodził się Crowder. – A w okolicznych górach?

– Mieli tu wysłać żołnierzy – powiedział Namara. – Niebieskie Hełmy.

– Kiedy? – Crowder odwrócił się do niego.

– W przyszłym tygodniu.

„Wspaniale”.

– Zatem jesteśmy bez jakiegokolwiek ochrony?

– Niezupełnie – zaprzeczył Namara. – Badacze poszukujący zaginionego samolotu obozują w górach na północ od jeziora. Mają ze sobą kilka dronów. Oczywiście to nie ochrona, ale pojawienie się czegokolwiek podejrzanego prawdopodobnie zostałyby przez nich zgłoszone. – Rozmowa nagle ucichła, w kabinie zrobiło się jaśniej, zmiennopłat wyleciał z chmur. Namara nachylił się do okna i gestem zachęcił Crowdera, żeby wyjrzał. – Cóż, nie sądzę, że będziemy potrzebować ochrony.

Crowder oparł się o iluminator. Falcon z opuszczonym dziobem leciał sto metrów nad ziemią. W oddali widać było porośnięte krzakami wzgórze. Wzdłuż pokrytej koleinami asfaltowej drogi biegnącej równoległe do wybrzeża rosły pokrzywione drzewa oliwne i zakurzone akacje. Bliżej brzegu nie było żadnej roślinności. Gdzieś tam tylko przebijały się przez suchą ziemię kępki trawy... A potem Crowder zobaczył ciała. Zaplątany w pędy wilczomlecza, na oko dziesięcioletni chłopiec wisiał głową w dół. W rowie przy drodze leżało kilka psów. Na poboczu stał motorower, przy którym spoczywało twarzami do ziemi dwóch mężczyzn w jasnych koszulkach.

Zmiennopłat zwolnił i zaczął obracać się wokół osi pionowej; pilot wybrał miejsce do lądowania. Crowder dojrzał półkolistą zatokę. Bliżej wody ziemia pociemniała i tam, wśród trawy, zauważył martwą dziewczynkę. Wygięła się w nienaturalny łuk, jakby chciała uchylić się od czegoś, co wbijało się w jej plecy. Nawet z tej wysokości Crowder widział, jak jej małe palce wpijają się w ziemię.

Pilot, najwyraźniej niezadowolony z miejsca, poprowadził samolot dalej na północ. Za oknem migały ceglane chaty z rozwalonymi dachami i kwadratowymi oknami bez szyb. Przed gankiem tej położonej najdalej od drogi przykucnęła mężczyzna w szarej koszuli. Obok, w piasku, leżało co najmniej dwadzieścia martwych kóz. Nieco dalej, przy wjeździe do Katwe, leżała na plecach kobieta odziana w kwiecistą sukienkę. A przy niej kosz, wysypane awokado i mango.

– Boże! – Crowder, przytulony policzkiem do szyby, przeniósł wzrok na środek wioski. Takie same zniszczone budynki... mnóstwo budynków... i jeszcze więcej martwych ludzi.

– Proszę zapiąć pasy – zatrząsały głośniki. – Lądujemy.

Crowder poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła; zmiennopłat ruszył w dół, a w następnej chwili pył unoszony śmigłami przysłonił mu wszystko na zewnątrz.